

## Podróż do Okoczzii

*Poniższy tekst opisuje podróż do Okoczzii księcia Marcina Połpiecha von Salvopol-Nova Vita, Ministra Spraw Zagranicznych Królestwa Scholandii. Jej zwieńczeniem jest podpisanie traktatu o wzajemnym uznaniu pomiędzy Scholandią i Okoczzią.*

## Przemówienie na powitanie

*Howgh, Przyjaciele!*

Wreszcie udało mi się dotrzeć do Waszego kraju. Podczas wydłużonej drogi miałem wiele przygód. Parę dni przed wyruszeniem wpadłem na pomysł, żeby nie jechać samochodem ani nie lecieć samolotem, ponieważ popsułoby to klimat mojej wycieczki, a i tak pewnie nie miałbym gdzie wylądować.



Poprosiłem więc o znalezienie dyliżansu. Takiego starego, prawdziwego, nawet z twardymi, drewnianymi siedzeniami. Kiedy już udało mi się przekroczyć scholandzką

granicę, złapała mnie potężna ulewa, jakiej już dawno nie widziałem. Wiedziałem jednak, że jeśli się zatrzymam, to nie zdążę na czas przybyć na okocziańskie ziemie.

Postanowiłem nie przerywać swojej podróży i, co prawda wolniej, ale jechać. Niestety nie byłem na tyle mądry i doświadczony, aby przewidzieć, że z tych potężnych deszczy twarda gleba przerodzi się w grząskie błoto, które porwie koła mojego wiekowego pojazdu. Ugrzęzłem.

Niewiele mogłem zrobić. Konie były zmęczone, ja zresztą także. W życiu bym tego samemu nie wypchnął. Deszcz powoli zwalniał swoje zabójcze tempo, chmury zaczęły się jakby rozjaśniać, niebo z kolei pociemniało. Nadchodziła noc, a jedynym rozsądnym pomysłem na tamtą chwilą było się po prostu położyć spać i dać odpocząć zarówno sobie, jak i wymęczonym rumakom.

To właśnie ta felerna pogoda spowodowała moje opóźnienie. Rano ruszyłem ponownie, nie dając chwili wytchnienia przegrzonym koniom. Mam teraz wyrzuty sumienia, że tak poganiałem je batem. Mam nadzieję, że mi wybaczą.

Dotarłem do Was z parogodzinnym opóźnieniem, za które serdecznie przepraszam. Teraz po podróży chciałbym troszeczkę odpocząć i zregenerować siły, aby później bez żadnych bóli i ociągania móc zwiedzać Waszą wspaniałą krainę, która jak wierzę, ma mi wiele do pokazania.

Liczę także, że ugościcie mnie, Przyjaciele, na wieczornej uczcie. Zawsze w młodości marzyłem o uczestniczeniu w prawdziwym, indiańskim i wysokością przewyższającym człowieka ognisku. Z wielką ochotą spróbuję narodowych potraw i porozmawiam z rdzennymi mieszkańcami.

## **Część 1**

*1 grudnia 2009 roku, Polana Rozmów, Okoczia*

Zmęczony po podróży, przyszedłem wieczorem w miejsce, w które zebrało się paru mieszkańców Okoczii. Szoszoińscy Przyjaciele ugościli mnie na ogromnym, prawdziwie indiańskim ognisku. Zostałem poczęstowany wieloma smakołykami i dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy o zwyczajach i życiu mieszkańców tej małej krainy.

Szoszoini to bardzo wesoły naród. Na moje pytanie dotyczące ich zwyczajów odpowiedzieli: "Białe twarze są przywiązywane do pali...". W tym momencie zamarłem w chwili niepewności, którą przerwał głośny śmiech wszystkich obecnych przy ognisku. Trochę się przestraszyłem.

Jeden z gospodarzy, Pędzący Kojot, popędził po fajkę pokoju. Fajka zatoczyła obrzędowo krąg wokół ogniska, aby na końcu dotrzeć do mnie. Wyglądała dosyć dziwnie, ale musiałem tego spróbować, bo jak by to inaczej wyglądało?

Zaciekawiony zapytałem, z czego taka fajka się składa. Okazało się, że jest to bizona kość, a do środka wkładana jest specjalna mieszanka dzikich ziół zbieranych własnoręcznie przez Indian oraz wysuszone, a następnie starte na proszek łajno bizona. Nie muszę chyba opisywać swojej miny po tym, jak usłyszałem te słowa. Zrekompensowało to jednak uczucie błęgiego uniesienia po głębszym zaciągnięciu się fajką.

Mieszkańcy Okoczii poruszają się zazwyczaj na nogach. Kto bogatszy, ten ma własnego rumaka, a biedniejszym udaje się czasem złapać i ujarzmić mustanga. Bizony to również jeden ze środków transportu, podobno równie wygodny, co koń. Będę się mógł o tym przekonać na mojej wycieczce krajoznawczej.

Tutaj bardzo szanuje się zwierzęta, nie trzyma się ich na uwięzi, wszystkie są wolne. "Koń to najlepszy przyjaciel Szoszoina" (istnieje także wersja tego powiedzenia z bizonem), a okazuje się, że one same wracają do swoich "właścicieli".

Narodowe specjały kulinarne? Niezdziwiony byłem, kiedy usłyszałem: potrawka z bizona, kotlet bizoni, jajecznicą z bizona, bizonie podudzie, ciasteczka z bizona i piwo Bizon. Szeroki wachlarz możliwości w bizonowym przetwórstwie! Pomyślałoby się "bizon

jest zapewne narodowym zwierzęciem". Otóż nie! To dumny orzeł na okocziańskim godle rezerwuje ten tytuł.

Typowy dzień zwykłego mieszkańca Okoczii jest niezbyt skomplikowany. Co nie znaczy, że nudny. Pędzący Kojot powiada, że po obudzeniu się i wyjściu ze swojego tipi, zbiera bizonie łajno, a następnie zagląda na Polanę Rozmów. Gdy wypowie się na dany temat, idzie nadzorować pracę do stoczni, a po kilku godzinach kieruje się do Saloonu w celu wypicia Bizona lub Uranowego Wina. Po ponownej wizycie na Polanie Rozmów, kładzie się spać w tipi.

Okazuje się jednak, że Szoszoinom nie wadzi wzajemny smród, wynikający z tego, że średnio myją się raz na miesiąc, oczywiście w rzece Tisa. Podobno kiedy wszyscy... pachną tak samo, to nikt tego nie czuje. Zapewnili mnie, że na moją wizytę specjalnie się umyli. Chyba bałbym się zobaczyć koloru ich skóry po miesięcznym niemyciu. Co to byłby za odcień?

Interesujący jest także system polowań. Jeden Indianin z jednym łukiem idzie w prerię i strzela, zabijając jednym strzałem jedno zwierzę. Ponoć Indianie żyją tak w zgodzie z naturą, że te zwierzęta nawet nie uciekają. To dopiero dziwne...

Kiedy ich pierwszy raz ujrzałem, szukałem na głowach pióropuszy, ale nic z tego, stereotyp obalony. Mieszkańcy Okoczii na co dzień zakrywają się skromnym płótnem. Owe, tak nam znane z licznych opowieści, pióropusze są elementem stroju bojowego i zakładane są tylko na wojenną ścieżkę.

Już niebawem zostanę oprowadzony na bizonie po całej Okoczii. Zobaczę całe dziedzictwo, zwiedzę wioski, a na koniec spotkam się z Wielkim Wodzem Swawolnym Bykiem.

Po jednym wieczorze na polanie, jestem zadowolony, że przybyłem do tego kraju. Ludzie, których poznałem, to niesamowicie przyjazne, sympatyczne, pogodne i przy tym dość rozgadane osoby. Przy nich nawet bizonie łajno nie cuchnie aż tak strasznie.

## Część 2

*23 stycznia 2009 roku, Kanikograd, Scholandia*

W pierwszej części relacji obiecałem opis podróży po całej Okoczii, którą zwiedzić miałem na bizonim grzbiecie. Nadszedł więc odpowiedni czas, aby to Państwu opowiedzieć i podsumować swój wyjazd.

Z Polany Rozmów, prowadzony przez wesolutkich Okoczian, wyruszyłem w stronę Kayakonae. Jest to mała osada, której mieszkańcy trudnią się zbieraniem dosłownie wszystkiego. Począwszy od skór i kości, a na muszlach i kamieniach kończąc. Zebrane rzeczy używane są później do handlu z przepływającymi kupcami lub też robienia przeróżnych wynalazków. Piękne korale z Kayakonae są słynne na całą Okoczię, często także kupowane przez obcokrajowców.

Założycielem osady jest sam Swawolny Byk. Tańczący z Bizonami otworzył tutaj Kombinatornię — miejsce, w którym konstruuje się największe okocziańskie wynalazki. Najciekawsze z nich to: latawiec meteorologiczny, kukła ćwiczebna, dzido-tomahawk, poskramiacz wilków czy pieszowóz towarowy.

Pod Kayakanoe znajduje się też tunel, w którym w swoich strojach bitewnych (również wynalazek Kombinatorni) i z dzido-tomahawkami w rękach ćwiczy Swawolna Drużyna Przyboczna.

Jadąc dalej, dotarliśmy do Kurt Town, jedynej wioski założonej przez bladą twarz — Farona z Natanii. Jej centralnym i najważniejszym miejscem jest oczywiście Saloon. Tam mieszkańcy bawią się odpoczywają, a do dyspozycji mają wybór różnych trunków, choć i tak każdy z nich pija głównie "Bizona".

Kolejna wioska — Wyandottabee — to spuścizna po bardzo wojowniczym plemienu Wyandotów. Teraz jej mieszkańcy rzadko wychodzą nawet na polowania, a głównie zajmują się wypasem owiec. Jedyne drewniane rusztowanie, która tam stoi, pomaga przy budowie wielkiego totemu upamiętniającego wojnę ze Słomagromską Republiką Ludową. Podczas wielu starć zginęła tam ludność cywilna, kilku Szoszoinów.

Nad brzegiem widać ruiny Faktorii Handlowej, której pomimo prób nie udało się odbudować, bo jak tłumaczą Przyjaciele, wódz Czerwona Gwiazda zniknął w nieznanych okolicznościach i już nigdy nie powrócił, a kupcy tam handlujący opuścili Faktorię razem z ostatnim oddziałem straży. Po tipi nie ma już śladu. Rozgrabione i spalone, a ich szczątki

wiatr rozwiął po całym kraju.

Myślę, że należy jeszcze wspomnieć w paru słowach o wojnie, ponieważ, jak podpowiada mi Żelazny Żuk, była ona właściwym początkiem Okoczii i znacznie zbliżyła do siebie Szoszoinów.

Zaczęło się od słomagromskich łodzi podwodnych, które podpływając pod wybrzeża Okoczii, zostały przez pobliskich mieszkańców uznane za wrogie i ostrzelane z łuków. Zamachovic, przywódca SRL, wziął to działanie za atak i rozpoczął wojnę. Okoczianie bronili się dzielnie swoim orężem — tomahawkami, strzałami, dzidami i wszystkim tym, co mieli akurat pod ręką, podczas gdy wrogowie zrzucali spadochroniarzy z "żelaznych ptaków".

Przez wojnę została również kompletnie zniszczona wioska Hanai, po której dzisiaj pozostały jedynie zgliszcza. Szoszoini mówią jednak, że zostanie ona odbudowana, a póki co funkcjonuje tam stocznia.

I tak dobiegamy do końca mojej podróży w głąb okocziańskiej prerii, bizonich łąn i rozgadanej polany. Było mi niesamowicie miło poznać tych przesympatycznych, zawsze wesołych i uśmiechniętych ludzi. W swoim małym kraju żyją już tyle czasu, a zaledwie mała cząstka mikroświata zwróciła na nich uwagę.

Na koniec pozostało mi zaprosić wszystkich Szoszoinów na odwiedzinę w Scholandii, gdzie już niebawem, przy okazji spotkania tych dwóch narodów, zostanie podpisany traktat o wzajemnym uznaniu.

*Marcin Pośpiech  
von Salvopol-Nova Vita,  
Książę Faerie*